Nr. 21. Kraków, dnia 23 Maja 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Kanały a wylewy.

Z różnych stron kraju naszego nadeszły do Redakcyi »Obrony ludu« h obowe, rozpaczliwe wieści o wiośnianych wylewach i o strasznych zniszczeniach uprawionych pól przez te wylewy. Lud, którego grunta położone są nad rzekami, od kilku lat z rzędu występującemi ze swych koryt, patrzy bezradny w niemym bólu, jak wzburzone fale hulają po jego polach z takim trudem i z takim nakładem uprawionych. Lat blisko 49 krzyczy lud o regulacyę rzek, jednak był to głos wołającego na puszczy a rzeki tymczasem coraz zawzięciej, w sposób straszliwy, gospodarzą na gruntach chłopskich. Aż tu wreszcie w r. 1901 dał się słyszeć od strony Wysokiego c. k. Rządu syreni głos: »będziemy budowali kanały«, więc regulacya rzek przez to samo musi nastąpić! Projekt c. k. Rządu poprostu olśnił wszystkich i hymny pochwalne sypały się na cześć tak »błogosławionego« Rządu, jakby z rogu obfitości.

Ustawa o budowie kanałów została z radością w r. 1901 przez Parlament uchwalona i przez cesarza zatwierdzona! Zdawało się, że dla stosunków ekonomicznych w państwie austryackiem nastąpi olbrzymi zwrot ku lepszemu a zwłaszcza Galicya upijała się radością, że z budową kanałów nietylko otworzy się szerokie pole dla szukających pracy i zarobków, że zniżka taryf przewozowych drogami wodnemi znakomicie podziała na kiełkujący przemysł galicyjski a co najważniejsze, że kraj a więc cały lud zostanie raz na zawsze uwolniony od zmory powodzianej. I cieszył się naród jak nigdy przedtem. Do Ameryki nie potrzeba będzie jechać, bo w kraju będzie obfity zarobek — skutkiem kanałów przemysł się rozwinie i w całej pełni zakwitnie a do tego jeszcze i rzeki zostaną uregulowane z konieczności, boć bez regulacyi rzek o budowie kanałów mowy być nie może — Niestety, czarodziej c. k. Rząd wywiódł cały Parlament w pole — a już z Galicyi poprostu sobie zadrwił! Ustawa została martwą literą na papierze — i stała się rzecz niesłychana, że sam Rząd ustawy nie poszanował. Dziewięć lat od zatwierdzenia ustawy kanałowej przez cesarza a o budowie kanałów ani słychu dychu, chociaż na rozpoczęcie tej budowy jest 100 milionów Kor. w gotówce! Rząd niby udaje, że pragnie budowy kanałów, ale z całego postępowania Rządu widoczny zamiar przebija, że najgorętszem życzeniem Rządu jest pogrzebanie sprawy kanałowej. Koło polskie przez cały przeciąg czasu od zatwierdzenia ustawy dopominało się wciąż o jej wykonanie i pomimo otrzymywanych przyrzeczeń i zapewnień od Rządu, że budowa kanałów niebawem nastąpi, zrealizowania tych obietnic nie zdołało uzyskać i przeprowadzić. Co gorsza, że wrogów budowy kanałów mnoży się w Parlamencie z roku na rok coraz więcej, co się w bolesny sposób ujawniło odrzuceniem rezolucyi Koła polskiego w Komisyi budżetowej domagającej się natychmiastowego rozpoczęcia budowy Wiedeń-Kraków. Czy więc do tej budowy kiedy przyjdzie, rzecz to bardzo a bardzo wątpliwa — czyli że Galicya i reprezentacya polska we Wiedniu za tyle oddanych usług Rządowi została przez Rząd wykiwana! Ani kanałów nie ma, ani rzek uregulowanych nie ma! Gdyby Koło polskie wszystkie te wyniki i zabiegi za budową kanałów było zużytkowało na rzecz przeprowadzenia regulacyi rzek a kanały na razie puściło w trąbę — to kto wie, czyby to najgorętsze życzenie ludu nie zostało przez Rząd spełnione. Dzisiaj reprezentacya polska zawiedziona i rozgoryczona widocznem usiłowaniem Rządu odsunięcia na dalszy plan budowy kanałów a w dalszym ciągu zupełnego zaniechania musi słuchać, jak z kraju dochodzą coraz smutniejsze wiadomości o niszczeniu krwawej pracy chłopskiej i mienia chłopskiego przez wezbrane wody nieuregulowanych rzek.

„Chciałeś chłopie czapki z piór
Za toś dostał mokry sznur".

As.

Nasi „Bracia".

Przysłowie powiada „Mądry Polak po szkodzie", — ale patrząc na nasze życie społeczne i polityczne na zewnątrz, przychodzi się mimowoli do przekonania że: Polak jest równie głupi po szkodzie jak i przed szkodą. A dlaczego? bo wierzy wszystkim uśmiechom, całowaniom, serdecznościom i innym objawom obłudy innych narodów, które wyzyskują naszą łatwowierność i potem zdobywszy coś dla siebie zostawiają nas samych sobie w nędzy, nie zadając sobie nawet trudu, by się śmiać w kułak, jeno szydzą z naszej głupoty głośno a płacą szturchańcem.'

Oszukała nas kilkakrotnie Francya, ale to przynajmniej naród obcy, oszukiwali i oszukują „bracia do szklanki" to jest węgierskie żydki udające na gwałt Madiarów, oszukiwali Moskale, Rusini, Czesi, jednym słowem wszyscy niemal „bracią Słowianie" z wyjątkiem jeszcze od nas nieszczęśliwszych Słowaków, najbliższych nam mową i odległością.

Ale chyba najbardziej poparzywszy się na Czechach, powinniśmy tego podłego narodu grajków i złodziei starannie unikać i tem więcej, że ten „braterski naród" gnębi nas polaków że stokroć wymyślniejszem okrucieństwem niż nawet pru-

skie H. K. T. Naprzykład mają zamiar w Polskiej (a zatem naszej) Ostrawie wypowiedzieć mieszkanie wszystkim rodzinom, któreby upominać się chciały o prawo języka polskiego w szkole. Jestto chyba bezczelność nie mająca sobie równej — Nam na naszej własnej ziemi przybłędy czeskie zaprzeczają najżywotniejszych praw nauki rodzinnego języka, na ziemi, która ani politycznie, ani prawem miecza nie jest ich własnością. Uczyć się nam od nich, ale nie łajdactwa jeno rozsądnej chłodnej pogardy dla wszystkiego co czeskie!

A my tymczasem — kochamy ich! — za co? za to chyba, że w parlamencie zawsze nas zdradzali, za to, że nas gnębią wszędzie gdzie mają jaką taką większość, a może zato, że gdy są w mniejszości to się podle płaszczą i poniżają, aby tem pewniej — ukąsić. Jeździmy do Pragi na zjazdy, wystawy i t. d. ufni w „braterstwo“, które nawet za czasów Mieszka I i Chrobrego było bardzo wątpliwe, zostawiamy tam nasz grosz, i czystość naszej duszy, bo pobrukać ją musimy, od wszystkiego co „czesko braterskie“.

Czasby już był zerwać z tym wiecznym niedowierzaniem samym sobie i nie oglądać się na obcą pomoc wierząc w słowa poety-filozofa:

„Daj nam o Panie świętemi czynami
wśród sądów Twoich samym wskrze-
[sić siebie.

Stach Jendl.

Sprawy ludowe.

Rada powiatowa krakowska.

Stara Rada powiatowa krakowska zakończyła swój smutny i marny żywot. Nowe wybory do Rady powiatowej krakowskiej z mniejszej posiadłości czyli z chłopskiej wyznaczone na 11. czerwca.

Kilku macherów niby chłopów, bo w chłopskich sukmanach, zasiadających od kilkunastu lat we Wydziale Rady pow. tylko dzięki opieszałości wyborców drży ze strachu, ażali się im uda przy pomocy różnych cygańskich sztuczek, ponownie prześliznąć się najprzód na radców powiatowych a potem, co będzie już łatwiej dostać się znów do Wydziału. Wszak im tak dobrze, tak wygodnie tam było! Miało się różne dochodziki i różne ochłapki, więc jakże się tu z tem pożegnać? To przecież przykro i bolesne! Ano trudno dać za wygrane. „Chyci nie chyci“ a może się uda, dopierożby to była frajda! Więc też machery w chłopskich sukmanach już się uwijają, już tumanią i cyganią łatwowierny lud krakowski, byle się jako wydrapać ponownie na stolec rajcy powiatowego i na wydziałowca, bo o to się tym macherom przedewszystkiem rozchodzi.

Czy „machery“ potrafią i tym razem prowadzić lud krakowski za nos do urny wyborczej to się niespełna za 3 tygodnie pokaże. Lud krakowski a zwłaszcza wójtowie wystawiliby sobie nader smutne świadectwo, gdyby ponownie wydali na łup tych paru macherów najżywotniejsze interesa całego powiatu. W przeszłej Radzie pow. krakowskiej chłopi właściwie nie mieli zastępców. Wybrali ich wprawdzie ale ci Wydziałowcy pilnowali swoich „geszeftów“. Jakie były rządy śp. Rady pow. to wszyscy wiedzą. Kto był dostawcą kamieni i innych materyałów na drogi, kto otrzymywał budowy mostków i naprawę tychże, jak się to wywoziło na drogi zamiast kamienia błoto a brało się pieniądze za kamienie, jak się to budowało mostki, aby je jaknajprędzej można znów reperować, jak się to rozdzieliło zapomogi, kto je rozdzielał i komu je rozdzielał toć wszyscy wiedzą i po co się o tych smrodliwych sprawach rozpisywać kiedy już i tak nazbyt cuchną.

Kto więc tak pilnował spraw powiatu, kto tak szkodliwie rządził, ten chyba nie zasługuje, aby go nadal zaufaniem obdarzyć.

Trzeba wybrać ludzi nowych a przedewszystkiem uczciwych i sumiennych a nie żadnych chciwców i łapigroszów. W zasadzie jesteśmy przeciw istnieniu Rad powiatowych, bo to tylko ciężar dla ludu bez najmniejszej korzyści. Ale kiedy ich jeszcze znieść się nieda, to niechże przynajmniej ten ciężar nie będzie tak dokuczliwy, jakim był dotychczas.

Chłopy — jeśli chcecie mieć jaki taki pożytek z Rady powiatowej, a mamy tu na myśli powiat krakowski, to wybierzcież ludzi nowych. Przecież pomiędzy Wami dzięki Bogu, jest jeszcze spora paczka ludzi rozumnych i uczciwych. Tych wybierzcie na Radców pow. a macherom dajcie krzyżyk na drogę, niech Was też już raz wypuszczą ze swej „chłopskiej“ opieki a pewno Wam wyjdzie na zdrowie i na korzyść Waszej kieszeni. Wybierajcież tak, byście potem nie narzekali i nie klęli na Radę pow. jak się to dzisiaj słyszy. Trzeba się koniecznie porozumieć, listę kandydatów ułożyć, zgodzić się i solidarnie za tą listą głosować.

Pożyczki na włości rentowe. Onegdaj odbyło się we Lwowie w gmachu sejmowym posiedzenie krajowej komisyi włości rentowych. — Kierownik biura przedstawił sprawozdanie z czynności biura, które przyjęto do wiadomości. — Z kolei komisya przystąpiła do obrad nad wnioskami o udzieleniu pożyczek rentowych.

Komisya przyniosła ogółem na ostatnim posiedzeniu 59 pożyczek w sumie czterysta pięćdziesiąt siedm tysięcy ośmset siedmdziesiąt pięć koron.

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

I w miarę, jak płynęły godziny nocy, coraz częściej zapadało milczenie, aż wreszcie księżna rzekła:

— Miły Jezu! mali-li tak być po ślubie, lepiejby pójść spać, ale skoro mamy czuwać do rana, to i zagrajże nam jeszcze kwiatuszku, ostatni raz przed odjazdem na lutence — mnie i Zbyszkowi.

Danusia, która czuła zmęczenie i senność, rada była czemkolwiek się orzeźwić, więc skoczyła po lutnię i wróciwszy z nią po chwili, siadła przy łóżku Zbyszka.

— Co mam grać? — zapytała.

— Co? — rzekła księżna: — a cóżby, jak nie oną pieśń, którąś w Tyńcu śpiewała, kiedy to cię pierwszy raz Zbyszko ujrzał!

— Hej! pamiętam — i do śmierci nie zobaczę — rzekł Zbyszko. — Jakem bywało to gdzie usłyszał, to aże mi się śluzy z oczu płynęły.

— To i zaśpiewam! — rzekła Danusia.

I zaraz poczęła brząkać na lutence, następnie zaś, zadarłszy jak zwykle główkę do góry, zaśpiewała:

„Gdybym to ja miała
Skrzydłeczka, jak gąska,
Poleciałabym ja
Za Jaśkiem do Śląska.

Usiadłabym ci ja
Na śląskowskim płocie:
Przypatrz się, Jasieńku,
Ubogiej sierocie!...“

Lecz nagle głos jej się załamał, usta poczęły się trząść, a z pod zamkniętych rzęs łzy wydostawały się przemocą na policzki. Przez chwilę starała się ich nie puścić z pod powiek, ale nie mogła — i w końcu rozpłakała się serdecznie, zupełnie jak wówczas, gdy ostatni raz śpiewała tę pieśń Zbyszkowi w krakowskim więzieniu.

— Danuśka! co ci, Danuśka? — pytał Zbyszko.

— Czego płaczesz. Jakież to wesele! — zawoła księżna. — Czego.

— Nie wiem — odpowiedziała, łkając Danuśka: — tak-ci mi smutno!... taki żal!.. Zbyszka i pani...

Więc zatroskali się wszyscy, i nuż ją pocieszać, nuż tłómaczyć jej, że to nie na długo tego odjazdu, i że pewnie jeszcze na święta zjadą z Jurandem do Ciechanowa. Zbyszko znów objął ją ramieniem, przytulał do piersi i wycałowywał łzy z oczu — uścisk jednak pozostał we wszystkich sercach — i w tym uścisku zbiegały im godziny nocy.

Aż wreszcie na dziedzińcu rozległ się odgłos tak nagły i przeraźliwy, że aż wzdrygnęli się wszyscy. Księżna zerwawszy się z ławy, zawołała:

— O dla Boga. Żórawie studzienne! Konie poją!

A ksiądz Wyszoniek spojrzał w okno w którem szklane gomółki przybierały barwę szarawą, i ozwał się:

— Noc już bieleje i dzień się czyni *Ave Maria, gratias plena.*.

Poczem wyszedł z izby, i wróciwszy po niejakim czasie, rzekł:

— Dnieje, chociaż będzie ciemny dzień. To Jurandowi ludzie konie poją. Czas ci do drogi, niebogo!...

Ogółem komisya udzieliła dotychczas 549 pożyczek w sumie 4 miliony 510 tysięcy 75 koron, a ponieważ według ustawy suma wszystkich pożyczek wynosić ma 5 milionów koron, przeto do dyspozycyi pozostawałaby jeszcze suma czterysta ośmdziesiąt dziewięć tysięcy, dziewięćset dwadzieścia pięć koron.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wiele z pożyczek dotąd niezrealizowanych, nie zostanie podniesionych, bądź z powodu sprzedaży gospodarstw, bądź z powodu śmierci interesowanych, bądź wreszcie z powodu zrzeczenia się pożyczek. Biorąc w rachubę te okoliczności, można liczyć że kredyt do dyspozycyi wynosić będzie jeszcze około miliona.

Krzywdy i nadużycia.

Pocztowy satrapa. Dnia 28 kwietnia 1909 wysłało Towarzystwo św. Rafała przekazem pod liczbą: 2873 (jak świadczy recepis zostający w naszej Redakcyi) 60 kor. dla p. Niedźwiadka do Siedliszowic. — Pan „poczmistrz“, pamiętający widać bardzo dobre czasy „abrychtunku“ rekrutów lubi szykanować publiczność, więc dla sprawienia sobie przyjemności, a podniesienia powagi c. k. Poczty kazał przyjść po pieniądze na drugi dzień, bo jak mówił „nie ma tyle gotówki w kasie“. — Nazajutrz kazał przyjść za dwa dni, a wreszcie dnia czwartego wyrzekł bezwzględny wyrok, że jest „za późno“ i przekaz odesłał z powrotem do Krakowa. Towarzystwo ze zdumieniem odebrało pieniądze z powrotem, ale adresat upomniał się oczywiście o swoje ciężko zarobione grosze. — Teraz jednak zachodzi kwestya: czy c. k. Dyrekcya Pocztwie o tem postępowaniu swego funkcyonaryusza, który odmawia wypłaty pieniędzy „z powodu braku gotówki w kasie“ a następnie odsyła przekaz z zimną krwią? Jeżeli Swietna Dyrekcya wie o tych wybrykach, to może raczy sobie przypomnieć, że: „nie nos dla tabakiery, tylko tabakiera dla nosa“, — a jeżeli te fakta są Świetnej Dyrekcyi nieznane, co przypuszczać należy, to albo niechaj raczy ukrócić wyskoki swego sługi, bo inaczej trzeba będzie chyba poszukać wyżej sprawiedliwości z wielką przykrością naszą, większą jeszcze dla Dyrekcyi poczt z największą dla „pana poczmistrza“ dającego tak silnie odczuć „powagę urzędu“ Bogu winnym stronom.

Z doli robotniczej. Przysłał nam tu do redakcyi p. Piotr Kaducki robotnik w Kościelcu pod Chrzanowem list pisany łzami i krwią na swoją krzywdę jaka go spotkała ze strony fabryki cementu. — Wstąpił do roboty w kamieniołomie w roku 1902, ale niespełna w cztery lata bo już w roku 1906 odmroził tak silnie obie ręce, że musiano mu w krakowskim szpitalu św. Łazarza odjąć jeden palec, a pozatem u tej samej ręki ma 2 palce, a u lewej również 2 zupełnie sparaliżowane. — Gdy się zauważy, że cierpi również na nabyty przy pracy reumatyzm, to łatwo pojąć, że taki kaleka nie jest bezwarunkowo w stanie zarobić na kawałek chleba. — A cóż dopiero gdy taki biedak ma aż 5-ro dzieci do wychowania.

W zamian za zmarnowane zdrowie, za kalectwo i cierpienie dyrekcya fabryki przyznała mu tylko 9-cio tygodniowe wsparcie dla chorych, a po uznaniu niezdolności do pracy przez lekarza fabrycznego, napędziła bez renty, bez jednorazowej choćby odprawy. — Jestto niesłychana po prostu rzecz, bo oślepłego psa lub kulawego konia nie wyrzuca się na śmieci, jak robotnika z fabryki, który zostaje potem bez kawałka chleba, i ginie z dziećmi w nędzy, bo dla braku środków materyalnych nie może poprzeć swojej sprawy w sądzie. — Wreszcie w roku 1908 wniósł skargę do Sądu rozjemczego we Lwowie i do dziś dnia nie ma ani słowa odpowiedzi, choć krzywdę swoją może 6-ciu świadkami udowodnić. — Ano biedakowi zawsze wiatr w oczy, bo on jest tylko do dźwigania ciężarów społecznych i rządowych, ale sam nie powinien mieć praw ludzkich, choćby przez Boga samego ustanowionych.

Urzędy galicyjskie. Jak pilnie urzędują nasi panowie funkcyonaryusze i dygnitarze galicyjscy wymownym dowodem jest wypadek p. Jana Woźniaka palacza maszynowego przy bośniackiej kolei.

Miał 24 kwietnia stawać do asenterunku wojskowego wniósł zatem podanie do starostwa w Mielcu, jako do władzy powiatu do którego przynależy, o pozwolenie stawania przed komisyą asenterunkową w Konjicy w Hercogowinie. — Równocześnie z nim, a nawet później robiło takie same podanie 4-rech Niemców do Wiednia i każdemu z nich zaraz w drugim miesiącu nadeszła pomyślnie załatwiona odpowiedź, ale naszemu polskiemu petentowi po 6-ciu miesiącach nie przyszła od Mieleckiego namiestnictwa żadna odpowiedź, bo — poco? przecież dość będzie czasu posłać ją gdy już odbędzie powinność wojskową to jest za parę lat. Oczywiście, ponieważ w Bośni asenterunek jest o wiele łagodniejszy więc 4 rej Niemcy poszli sobie spokojnie do służby więc przez to samo nie będą mieli przeszkody w awansie, zyskają przez to 800 kor. pensyi, ale naszemu biedakowi roześmiano się w nos, gdy powiedział o wyniku swego podania. Przyciśnięty do muru Woźniak depeszował do Mielca i — znowu nie otrzymał żadnej odpowiedzi, aż wreszcie stracił już i awans i przyszłość boć tu przyszłość jego niemal przy kolei chodzi, dostaje dnia 13 maja wezwanie

---

Na te słowa i księżna i Danusia uderzyły w głośny płacz i obie wraz ze Zbyszkiem poczęły wyrzekać, tak jak wyrzekają ludzie prości, gdy im przychodzi się rozstać, to jest, że było w tem wyrzekaniu coś obrządkowego i zarazem, jakby pół zawodzenie, pół śpiewanie, który wylewa się z dusz pełnych, tak przyrodzoną drogą, jak leją się łzy z oczu.

„Hej! nie pomoże już nic płakanie,
Już cię żegnamy, miłe kochanie,
Już płakanie nie pomoże,
Już żegnamy cię, nieboże,
Żegnamy cię — hej!..“

Lecz Zbyszko przytulił po raz ostatni Danusię do piersi i trzymał ją długo, dopóty, dopóki mu tchu starczyło, i dopóki księżna nie oderwała jej od niego, aby ją przebrać na drogę.

Tymczasem rozedniało zupełnie. We dworcu rozbudzili się wszyscy i poczęli się krzątać. Do Zbyszka wszedł Czech, giermek, dowiedzieć się o zdrowie i spytać o rozkazy.

— Przyciągnij łoże do okna — rzekł mu rycerz.

Czech przyciągnął z łatwością łoże do okna, ale zdziwił się, gdy Zbyszko kazał mu je otworzyć — usłuchał jednak tego rozkazu, nakrył tylko pana własnym kożuchem, gdyż na dworze chłodno było, choć chmurno — i padał śnieg miękki a obfity.

Zbyszko począł patrzeć: na dziedzińcu przez lecące z chmur płatki śniegowe widać było sanki, wkół nich siedzieli na zszerszeniałych i dymiących koniach Jurandowi ludzie. Wszyscy byli zbrojni, a niektórzy mieli blachy na kożuchach, w których przeglądały się blade i posępne promienie dnia. Las zasuło całkiem śniegiem; płotów i kołowrota prawie nie można było dojrzeć.

Danusia wpadła jeszcze do izby Zbyszka cała, już zakuta w kożuszek i lisią szubę; jeszcze raz objęła za szyję i jeszcze raz rzekła mu na pożegnanie:

— Chociaż odjeżdżam, tom twoja

A on całował jej ręce, policzki i oczy, które ledwie było widzieć z pod lisiego puchu i mówił:

— Boże cię strzeż! Boże cię prowadź! Mojaż ty już, moja do śmierci!

I gdy znów oderwano ją od niego, podniósł się, ile mógł, wsparł głowę na oknie i patrzał: więc po przez płatki śniegowe, jakby przez jakowąś zasłonę widział, jak Danusia siadała do sanek, jak księżna trzymała ją długo w objęciach, jak całowały ją dworki, i jak ksiądz Wyszoniek żegnał ją znakiem krzyża na drogę. Obróciła się jeszcze przed samym odjazdem ku niemu i wyciągnęła ręce:

— Ostawaj z Bogiem, Zbyszku!

— Boże daj w Ciechanowie cię zobaczyć...

Ale śnieg padał tak obfity, jakby chciał wszystko zgłuszyć i wszystko przesłonić, więc te ostatnie słowa doszły ich tak przytłumione, że obojgu wydało się, iż wołają na siebie — już zdaleka.

Koniec części III ej.

(Ciąg dalszy nastąpi)



od wójta, aby się stawił do poboru w Mielcu dnia 24 b. m. Znowu próbował robić prośbę i władze wojskowe miały nowy powód do uciechy nad błyskawicznym pospiechem galicyjskich urzędów i urzędników.

Teraz Woźniak stracił sposobność otrzymania dekretu, bo jego koledzy są już na stałej pensyi rocznej, a on jako nie dekretowy na dniowym zarobku, a na dobitkę będzie musiał starać się o urlop i jechać do Mielca, co mu mimo wolnej karty jazdy musi znowu wyrwać kilkadziesiąt ciężko zapracowanych koron.

Ładna opieka nad naszemi galicyanami szukającemi na obczyźnie chleba! Ale to jest dopiero jedna strona tej sprawy strona krzywdy do nieba wołającej o pomstę popełnionej wobec Woźniaka, przez lenistwo, niedołęstwo i opieszałość naszych panów urzędników. — Jest jednak druga ogólniejsza krzywda wyrządzona całemu narodowi i społeczeństwu polskiemu. — Oto ci obcy nabierają najgorszego przekonania już nie o urzędach w naszym kraju, ale o nas samych, o polakach, a to już jest zdrada narodowa i zbrodnia najcięższa wobec samych siebie. — I na opłatę takich niedołęgów i próżniaków my musimy płacić podatki, by ośmieszali tylko nasz naród przed obcemi, a nam samym utrudniali farmami życie. — Ładni panowie!

Los wychodźców polskich. Z nad Bałtyku zachodniego otrzymał „Dziennik Berliński" korespondencyę, opisującą smutny los wychodźców polskich. Wyjmujemy z niej kilka szczegółów. We wtorek przybyło na dworzec miejski grono robotników (mężczyzn i kobiet) z Królestwa Polskiego i udali się celem noclego na pewną gospodę przy drodze Walkerdamm. Ponieważ jednak wykazało się, że im zabrakło pieniędzy na opłacenie noclegu, posłano więc po policyę. W towarzystwie policyanta i licznej gawiedzi ulicznej wyprowadzono wychodźców poza granicę miasta i pozostawiono na łasce losu! Całe mienie w postaci kilku większych tłomoków pchali na taczce przed sobą. U mężczyźn twarze ponure. W zapadłych od zmartwienia dołach ocznych groźne spojrzenia. Blade i wychudłe od głodu lica i zsiniałe wargi poruszały się machinalnie. U kobiet wyraz cierpienia widoczny. Jedna z nich, młoda, o podpadająco łagodnych i regularnych rysach twarzy i bardzo bujnych jasno-blond splotach, trzymała przy piersi 4-miesięczną rozkoszną dziecinę, którą otaczający ich darzyli łakociami. Nie mniej i reszta dziatwy była zgłodniałą. Ktokolwiek z obecnych posiadał jakiekolwiek pieczywo, oddał je wychodźcom. Zgłodniała dziatwa z głośnym krzykiem z rąk je sobie wydzierała. Wszyscy wychodźcy pochodzili z Królestwa Polskiego, gdzie posiadając własne zagrody, sprzedali je i za namową agenta wyjechali — do Brazylii.

W maju.

Na polach, na zielonych, legł maj, wiosny-dziewczyny kochanek i słuchał skowrończych zawodzeń i wielkiej pieśni słowiczej miłości. — Był słoneczny fiołkami wonny dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, a ludziom się zdawać mogło, że właśnie Chrystus zstąpił na ziemię z nieba, tak było uroczyście, świątecznie, anielsko.

Toteż i Bartkowi uroczyście a weselnie było na duszy gdy wracał z kościoła ku domowi. Troszkę się do tej radości przyczyniły te wypite u Smula w miasteczku kufle piwa, trochę wiosna, ale najbardziej świadomość, że zrobił doskonały interes. Było tak — Przyjechały jakieś niemce, szwargotliwe, ślamazarne, a grube jak byki i zaczęli upatrywać kawałka ziemi na kupno, a że to chcieli i trochę łąki, i trochę wody i trochę roli tak poszli do niego, do Bartka, bo miał wszystkiego po trosze, a w jednym kawałku i jak zaczęli podnosić cenę, a chodzić za nim, tak chłop zrozumiał, że można pociągnąć i choć nie miał z początku zamiaru pozbywać się ojcowizny, to jednak skusiła go wysoka cena, ale trzymał się ostro i podbijał ją jeszcze wyżej widząc, że się szwaby zapalają.

— Zresztą, myślał sobie, — lepiej sprzedać, jakby miało gospodarstwo zmarnieć. — Bez baby w chałupie nijak, a choć moja nieboszczka, Panie! świeć jej duszy, niezgorsza była baba, to ja ta wolę drugi raz tego szczęścia nie próbować. Dzieuchę jedną ino mam, bo reszta pod mogiłkami, sprzedam wszystko do cna, a sam z nią do Ameryki pojadę i jeszcze panem będę. Abo mi to niewola w tym dziadowskim kraju siedzieć i harować na to, aby czego słońce nie wypali, to grad wybije, woda zabierze, myszy zjedzą, albo choroba wie co się stanie! dosyć że psiakrew! niczego się tu dorobić nie można.

Tak sobie rozmyślał i filozofował, aż gdy mu dziś u Smula niemcy dali znowu o kilkanaście reńskich więcej za morg powiedział sobie:

— Raz kozie śmierć! — przybił umowę wypił na zgodę i — umówił się, że zaraz na drugi dzień pójdzie ze szwabami do rejenta i kontrakt podpisze.

W rozognionej trunkiem wyobraźni widział już jak sobie za te pieniądze urządzi życie za morzem, jak będzie tylko chodził, robotników doglądał, piwo popijał, a dolary do trzosa zgarniał i śmiał się ze sąsiadów co we wsi zostali, w biedzie, w nędzy, w wiecznej trosce o podatek i jutro.

Tymczasem szedł myślał i patrzył. — Przed nim rozwarł się brzozowy gaj, jakby dziewcząt — taneczne szeregi otoczyły go w koło, białe, smukłe, z rozpuszczonym włosem gałązek, — brzozy — bogunki i szeptały coś cicho o księżycowych całusach, o wietrzanej pieszczocie, o fiołków—pustelników modlitwie. — Ciepło tu było, zielono i balsamicznie i nagle Bartek poczuł ogromną błogość w duszy. — Wydało mu się jakby maj — czarnoksiężnik wstąpił mu w piersi i kwieciem a słonkiem napełnił je po brzegi. — Dziw jakiś możny objął go i oczy mu szeroko otworzył i może pierwszy raz chłopisko widział one cuda choć wśród nich żył, pierwszy raz słyszał te szumy i szepty, choć wśród nich się wychował i wyrósł. W głowie mu szumieć poczęło, gdy się wsłuchał w te głosy, a słyszał je tak wyraźnie, tak czysto, tak prosto w duszę idące! — —

— Odejść chcesz odemnie synaczku? szeptały zagony runią młodych zbórz porosłe — odejść chcesz i zapomnieć, a ja cię przecież wykarmiłam, wypieściłam, wykołysałam na czarnym, na chlebnym mym łonie. — Nie odchodź synku! nie odchodź!

Bartkowi zimny pot wystąpił na czoło i lęk mu jakiś zaglądać jął w oczy, żółtemi, ohydnemi ślepiami. — A od brzóz bogunek szedł wonny pąkowiem szept smutny, a przedziwnie serdeczny:

— Odejść chcesz od nas bracie, odejść chcesz i rzucić siostry z tej samej matki ziemi wyrosłe! a znajdziesz ty tam za morzem drzewinę, coby się tak śmiać i tak płakać umiała jak my kapłanki lasów — dziewice? Na grobie ci tam nie posadzą jednej z nas, ani siostry wierzbiny i — smutnie ci będzie leżeć samotnie, bez siostrzanych drzew skargi. — Nie odchodź od nas! nie odchodź!

Dreszcze przeszły Bartka i przerażonemi oczyma spojrzał na drzewa, które jeno rytmicznie, jakby w takt jakiejś napowietrznej pieśni się chwiały. I znowu od pól od czarnej ziemi przykrytej bisiorami zieleni dobiegł go głos, ale już nie skargi jeno goryczy i jakby groźby:

— Przedać mnie chcesz, przedać obcym jako Judasz na mękę, na hańbę i mnie i siebie! Przedać mnie chcesz, choć w moim łonie leżą ojce twoi, co czyści i zdradą niesplamieni posnęli, — a ty nieszczęśniku gdzie legniesz, gdzie czoło matkobójstwem naznaczone złożysz? — Ani ty mieć będziesz podzwonnego kłosów, ani tych leśnych organów, ani matczynej dobrej — mogiły — kołyski!

A Bartkowi żal ogromny zebrał się w piersi i gwałtem jął czemś gorącym a wilgotnym cisnąć do oczu, ale rozum mu szeptał:

— Głupiś! a cóż ci ta ziemia dała? — nędzę! — a co ci obiecuje? mogiłę! Głupiś!

I szarpać się w nim jęło ono odwieczne, poczciwe przywiązanie do ziemi z samolubstwem grosza, i zmagać ze sobą, i walczyć, a jemu gorzko było i źle i ciemno i bezsłonecznie i beznadziejnie. Wtem szary wróbel w wytartej sermiędze, jak to one zawsze chadzają, siadł na dzikiej czereśni, łebek przekrzywił i w Bartku utkwił czarne maleńkie a wesołe oczy.

— Czegóż ty chcesz odemnie? — warknął niechętnie umęczony bezmiernie chłop.

— Cierp! cierp! cierp! — rozświergotało w powietrzu i wróbel odleciał.

Bartek zchylił głowę.

— Widzisz? jaki bestya mądry! szepnął, — „cierp" psiadusza mówi. — Ano niby jego prawda! mało bo on się w zimie i na przednówku nacierpi, a nikaj od chałupy nie odlatuje za morze! Mądry brzdąc, mądry! nie ma co mówić! — —

I nagle jakieś wielkie postanowienie strzeliło mu słonecznym blaskiem w sercu, objęło duszę, zalało mózg i Bartek rozwarłszy szeroko ręce krzyknął ku zielonym zagonom, ku łąkom kwiecistym, ku lasom szumiącym:

— Nie odejdę! nie przedam, nie shańbię ni siebie ni ciebie święta Matko — Ziemio! — — — — —

A na polach na zielonych leżał sobie maj, wiosny-dziewczyny kochanek i słuchał skowrończych zawodzeń i — wielkiej pieśni słowiczej miłości.

Stach Jendl.

Majowe nieszpory.

Już wieczór podwoje słoneczne zamyka
Rosisty, rozkoszny a wonny —
— I cisza, — w dolinie szept słychać strumyka,
A kędyś w leszczynie pieśń dzwoni słowika,
A z lasu szum idzie, szum dwonny.

W kapliczce ukrytej pomiędzy lipami
Lśni światło przez drobne okienka,—
Ołtarzyk jak tęczą ubrany kwiatami,
A na nim ze skronią wieńczoną gwiazdami
Stanęła — Najczystsza Panienka. —

Dokoła siermiężna, klęcząca gromada,
Lud cichy, pobożnie schylony,
Pieśń nuci, co w spadkach rytmicznych opada
Pieśń zgodną, co jękiem do nóżek upada
Królowej tej Polskiej Korony.

A z ludem las mroczny litanię tę śpiewa
A echo w dal niesie ich głosy,
I łąki się modlą i brzoza rozwiewa
I pola i sady, i chaty i drzewa
A pieśń się rwie prosto w niebiosy.

Jasiek Sobków z Bieńkowic.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Anglia. W Izbie gmin wniósł Redmont, aby przystąpiono do drugiego czytania bilu, który znosi istniejące obecnie wykluczenie katolików od urzędu wicekróla Irlandyi i lorda kanclerza Wielkiej Brytanii, zmienia brzmienie przysięgi składanej przez króla przy wstąpieniu na tron, a wreszcie znosi wszystkie przestarzałe ustawy zwrócone przeciw katolikom. Premier Asquit odpowiedział, że osobiście jest za zniesieniem wykluczenia katolików od obu owych urzędów. Co się tyczy przysięgi to jest za zniesieniem odnośnego oświadczenia, które nie daje rękojmi, co do poręczonej już przez ustawodawstwo okoliczności, że następca tronu ma być protestantem. Ausquit oświadczył, że można załatwić trudności, jeżeli się wybierze komisyę, która wypracuje oświadczenie, zadowalające formą zarówno katolików jak i protestantów.

Turcya. Między sułtanem a generałem Mahmudem Szefketem paszą, panuje różnica zdań w sprawie amnestyi i w sprawie wykonywania wyroków śmierci. Dotąd sułtan nie był w stanie ani wstrzymać wykonywania wyroków śmierci, ani też uzyskać zgody na amnestyę.

Mahmud Szefket pasza zapewnia, że w Ildizie znaleziono w gotówce 600.000 funtów. Do tego nie należą sumy, ulokowane w bankach zagranicznych. Co do tych sum, Szefket pasza przyznaje, że trudno będzie je otrzymać, ze względu na przepisy międzynarodowe.

Tureckie dzienniki donoszą, że rada ministeryalna uchwaliła wczoraj wybić specyalny medal pamiątkowy, który będzie nadany macedońskiej armii wyzwolenia.

Persya. Komisya Rady państwa, złożona z 21 członków, otrzymała polecenie wypracowania nowej ustawy wyborczej. Rada ministeryalna wydała odezwę, w której wzywa ludność do spokoju. Noszenie broni jest zakazane. Celem natychmiastowego ukarania sprawców zaburzeń ustanowiono sądy doraźne.

Serbia. Jak się zdaje, na jesień przyprzygotowuje się silna akcya dla przywrócenia praw następstwa do tronu ponownie ks. Jerzemu.

Bułgarya. Ponieważ rząd bułgarski stanowczo odmówił żądaniu Rosyi o utworzenie dwóch stacyj węglowych dla floty rosyjskiej w Warnie i Burgas, Bułgarya ma zamiar w inny sposób objawić swoją wdzięczność Rosyi, za jej akcyę pośredniczącą w ostatnim zatargu z Turcyą. Bułgarya oświadcza bowiem gotowość zapłacenia zaległych kosztów okupacyi Bułgaryi przez Rosyę w r. 1878. Koszta te wynoszą 28 milionów franków.

Ameryka. Z Cleveland (w Ameryce donoszą:

Dziś w południe zerwał się straszny wicher, który poczynił zarówno w mieście jak i w całej okolicy olbrzymie szkody. W dzielnicy polskiej Clevelandu, zwanej Warszawą, runęły dwie wieże kościoła św. Stanisława (po dwieście stóp mające wysokości), niszcząc doszczętnie przednią część kościoła. Sześć dzwonów (jeden 2000 funtów został nieuszkodzony), organy, wszystko zniszczone. Stało się to w chwili, gdy dzieci wchodziły do szkoły parafialnej na południowe lekcye, a kilka jeszcze było na dworze. Zabity został chłopiec Artur Niedbalski, siedm lat liczący i pokaleczona nauczycielka, siostra z zakonu Nazaretanek. Straty wyrządzone naszemu kościołowi, obliczają na 75 tysięcy dolarów. W całym mieście obliczają szkody przeszło na milion dolarów. Kilka innych kościołów różnych wyznań, bardzo dużo domów nowobudujących się doszczętnie zrujnowanych. Na kilkunastu ulicach telefoniczne druty i elektryczne tramwajowe zniszczone. Polacy ucierpieli oprócz wyżej wymienionych przy budowie nowych domów, które zupełnie wiatr poroznosił. Z powodu tego nieszczęścia odłożono obchód narodzin Szopena, zapowiedziany na 2 maja b. r. i obchód przy pomniku Tadeusza Kościuszki konstytucyi 3 maja. Orkan ten trwał nie dłużej, jak pięć minut.

Czechy. Wydział krajowy Czech postanowił ponownie oświadczyć się za zatrzymaniem dotychczasowego systemu dodatków do podatków od piwa i systemu przekazywania krajom podatków od wódki. Postanowiono dalej zwrócić się do rządu z żądaniem objęcia przez niego kosztów kwaterunków wojska, kosztów budowy kolei lokalnych i połowy wydatków na szkolnictwo ludowe.

Francya. Poczta funkcyonuje dotąd chociaż ze znacznemi brakami, również telefon. Dzienniki zapewniają, że dziś można powiedzieć, iż strajk zupełnie się nie udał. Ogółem strajkuje 25 — 80% urzędników w Paryżu, przeważnie w ambulansach kolejowych.

Korespondencya z Austryi przychodzi tu „via" Bruksela, za pośrednictwem kuryerów pocztowych. Służbę pocztową do Austryi zorganizowano zapomocą Izby handlowej w Wiedniu i Izby handlowej w Paryżu.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady ministrów, na którem postanowiono, bez odwoływania się do rady dyscyplinarnej urzędników, wydalić z powodu strajku 60 urzędników ambulansowych, 40 telefonistek i 100 urzędników pocztowych rozmaitych kategoryj.

Wiadość o tem postanowieniu Rady ministrów nadeszła na wiec strajkujących po północy i wywołała ogromne wrażenie.

Mimo to przywódcy strajkowi są pewni zwycięstwa i wzywają do wytrwania w strajku.

Strajkujący urzędnicy pocztowi postanowili wszystkimi siłami wystąpić za rozszerzeniem strajku.

KRONIKA.

Czytelników naszych upraszamy o zwracanie się ze wszystkiemi sprawami dotyczącemi reklamacyi i prenumeraty lub anonsów wprost do **Administracyi** Obrony ludu. — Tylko artykuły, wiersze i prośby o radę należy adresować do **Redakcyi**, — a to dla ułatwienia nam pracy.

Kurs pisarski, piętnasty z rzędu, otwartym zostanie przy Wydziale krajowym we Lwowie z dn. 2 sierpnia b. r. Starający się o przyjęcie mają wnieść podanie, zaopatrzone w potrzebne dokumenty (metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, świadectwo zdrowia, własnoręcznie napisany krótki opis życia, ewentualnie i świadectwo ubóstwa), na ręce właściwego wydziału powiatowego, który je przedłożyć ma Wydziałowi krajowemu w terminie do 25 czerwca b. r.

Podania, wnoszone wprost do Wydziału krajowego, nie będą uwzględnione. O bliższych warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w kancelaryi wydziału powiatowego.

Z milionera żebrakiem. Z Nowego Jorku donoszą: Charles E. Morre, niegdyś „król lodowy", który przed kilku laty stał na czele trustu lodowego i posiadał 100.000.000 majątku, złożył w ubiegłym tygodniu w więzieniu śledczem przysięgę manifestacyjną, że nie posiada jednego dolara w swoim majątku. Za oszustwo skazano Morrego na piętnaście lat więzienia.

Balonem przez ocean. Znany amerykański meteorolog, prof. Clayton, przygotowuje się do podróży balonem przez siebie skonstruowanym przez ocean Atlantycki. Drogę tę spodziewa się Clayton przy pomyślnym wietrze wschodnim przebyć w 4 dniach. W tym celu robi Clayton próby na lądzie od Atlantyku do oceanu Spokojnego.

Nadużycia za pomocą telefonu. W parlamencie niemieckim schwytano 18 letniego chłopaka, jednego z licznych wystawających przed trybuną dziennikarską i odnoszących manuskrypty, który od pewnego czasu nadużywał telefonu w gmachu parlamentu, aby popełniać liczne wybryki. Pewnego razu zadzwonił telefon u żony pewnego dziennikarza, a gdy się zgłosiła, odpowiedziano jej, że mężowi zdarzyło się nieszczęście. Przed świętami Wielkanocnemi zjawiła się przy gmachu parlamentu straż ogniowa; strażacy zamierzali rozwinąć akcyę na wielką skalę, gdy naraz dowiedzieli się, że o pożarze nikt w gmachu nie wie. W ostatnich dniach powołano znów straż do sejmu, oczywiście także bez potrzeby. Do restauracyi parlamentu przywiedziono pewnego razu 125

butelek szampana i ogromny kosz świeżych kwiatów „na zamówienie“. Pokazało się, że zamówienia nie było. Przed kilku dniami zatelefonowano z parlamentu do ratusza, pytając o nadburmistrza Kirschnera. Sekretarz nadburmistrza otrzymał na zapytanie odpowiedź, że zgłaszającym się jest sam książę Bulow. Przywołał czemprędzej p. Kirschnera, którego rzekomo książę Bulow zapytał telefonicznie, jak się miewa. Śledzono napróżno sprawcy tych wszystkich wybryków. Przed kilku dopiero dniami pokłóciło się dwóch chłopaków do posyłek przed trybuną dziennikarską i jeden z nich zdradził z zemsty kolegę.

Karjera oszusta. Emanuel Reitzes, czeladnik krawiecki w jednem z małych węgierskich miasteczek zapragnął zrobić karjerę inną, niż ta, jaka go przy igle czekała. W tym celu zmienił swe nazwisko na piękniej brzmiące Revai, sfałszował świadectwo egzaminu dojrzałości jednego z gimnazyów węgierskich i na jego podstawie zapisał się w roku 1887 na wydział medyczny budapeszteńskiego uniwersytetu. Uczęszczał pilnie na wykłady, nie zdawał jednak rygorozów, gdyż nie posiadał odpowiedniego wykształcenia, a bał się z tem zdradzić. W jakiś czas później widziano go w Budapeszcie, paradującego w mundurze lekarza pułkowego. Jako taki ożenił się z córką pewnego właściciela domu i rzucił się do spekulacyi budowlanej. W sposób oszukańczy przyszedł wreszcie w posiadanie dwu domów w Budapeszcie i dóbr w górnych Węgrzech, gdy powinęła mu się noga, tak, że w obawie przed więzieniem musiał uciekać. — Żona, poznawszy co to za ptaszek, rozwiodła się z nim. W Niemczech, gdzie następnie rozwinął Reitzes-Revai swą działalność, przedstawiał się jako sekretarz pewnego naprawdę istniejącego niemieckiego panującego księcia. Ogłaszał w różnych pismach, że książę ten życzy sobie, aby ktoś adoptował jego córkę nieprawego łoża za odszkodowaniem 300.000 marek. Mnóstwo naiwnych poszło na lep tych ogłoszeń i dało się ponaciągać „sekretarzowi“, wreszcie jednak wdał się w tę sprawę sąd i pan Revai przesiedział 3 lata w więzieniu. Po odbyciu kary, powrócił do Budapesztu, stąd zaś udał się do miejscowości Offen Banya, gdzie na podstawie sfałszowanego dyplomu lekarskiego uzyskał posadę lekarza gminnego. Praktykę miał od razu wielką i uchodził przez lat kilkanaście „za bardzo zdolnego lekarza“ tak długo mianowicie dopóki pewien właściciel dóbr nie poznał w nim ex-krawca oszusta i nie doniósł o tem sądowi, który zarządził jego aresztowanie.

Samobójstwo posła. W Oldenburgu obwiesił się onegdaj poseł do tamtejszego Sejmu Harnes Etzkorn. Samobójstwo popełnił w przystępie obłędu umysłowego. Jako powód obłąkania podają motyw natury politycznej. Pod koniec sesji sejmowej postawiony był wniosek o 6 prc. dodatek do płacy dla urzędników, nauczycieli i żandarmów na. r. 1909. Harnes podpisał także ten wniosek, ale w Izbie przeciw niemu głosował. Ponieważ wiele o tej sprawie mówiono, więc sobie Harnes tak wziął ją do serca, aż zwarjował. Niestety nasi posłowie nie mają tak delikatnego sumienia i bardzo często inne stawiają wnioski a inaczej głosują bez wyrzutów sumienia. Smutne to, — ale prawdziwe.

Proces o proces. Praską *Bohemia* donosi o interesującym sporze o spadek, w którym uczestniczą liczni członkowie arystokracyi austryackiej i niemieckiej. Dnia 8 sierpnia 1908 r. zmarła w Pradze ks. Ernestyna Aursperg, ksieni zgromadzenia dam szlacheckich. W biurku jej znaleziono szereg zamkniętych kopert, zawierających papiery wartościowe ogółem na sumę przeszło 400.000 koron. Na każdej kopercie było własnoręcznie przez księżnę napisane nazwisko legataryusza oraz podpis księżnej. Między innymi były tam legaty dla ks. Ludmiły Croy, bar. Stillfried, hr. Nostitza, dla zgromadzenia praskiego i i. Prawni spadkobiercy księżnej uznali to rozporządzenie ostatniej woli za nieważne i sprzeciwili się wydaniu legatów. Wszystkie koperty złożono w urzędzie depozytowym w Pradze. Spadkobiercami są dzieci dwóch sióstr zmarłej ks. Auersperg, między innemi ks. Eugelbert Arenberg, ks. Jan Hohenlohe-Bartenktein, ożeniony z aroyks. Anną z domu toskańskiego i inni. Przygotowaniem materyału procesowego zajmuje się kilku adwokatów praskich i wiedeńskich. Jakto się bogata szlachta a nawet magnaci nie wstydzą obalać testamentów i niszczyć najlepszych chęci testatora, przez miłość dla lubego grosza!

Zuchwały rabunek. Dnia 10 maja dokonano w Dziedzicach niezwykle śmiałego napadu kilku bandytów na szkodę restauratora hotelu, Markusa Bettera. Wieczorem w poniedziałek przybyło do restauracyi kilku nieznanych mężczyzn, mówiących po rosyjsku, po polsku i po niemiecku. Gdy Better z powodu późnej godziny chciał zamknąć restauracyę a oprócz tych gości nikogo nie było w lokalu, zażądali oni jeszcze piwa. Restaurator otworzył kasę dla wydania reszty z sumy zapłaconej za trunki. W tej chwili „goście“ rzucili się na niego, grożąc rewolwerem, przyskoczyli do kasy i zabrali z niej 4.000 koron, zegarek złoty z łańcuszkiem wartości 300 kor., drugi zegarek wartości 180 kor. i inne przedmioty. Podczas szamotania się dali do Bettera trzy strzały rewolwerowe, z których jeden zranił go w głowę. Na odgłos strzałów nadbiegła pomoc, lecz bandyci w porę zbiegli ze zrabowanemi przedmiotami, strzelając po drodze do ścigających. Zniknęli wreszcie w pobliskim lesie Suchodnica. Tutejsze władze zarządziły dalszy pościg bandytów i rozpisały listy gończe.

Zniknięcie jeziora. We wsi Poddębce, o 15 wiorst od Łucka, znikło jezioro, mające 400 sążni kwadratowych powierzchni. Zanik był stopniowy i trwał 2 lata. Jak stwierdziły badania, jezioro zasilały wody podskórne które miały komunikacyę ze Styrem. Stopniowo obserwowano obniżenie powierzchni wód, które w końcu przez czeluście podziemne doszczętnie pochłonięte zostały. Na miejscu zapadłego jeziora właściciel wierci studnię artezyjską, atoli pomimo dwumiesięcznej pracy, jak dotąd, bez żadnego skutku.

Morderczy zamach na policyanta. W zeszły wtorek w nocy zaszedł w Krakowie niezwykły fakt morderczego zamachu na policyanta. Mianowicie koło godziny 2 po północy, pełniący służbę na Kazimierzu plutonowy policyi Polanica, zauważył jakiegoś młodego mężczyznę, w podejrzany sposób kręcącego się koło sklepów przy ulicy Krakowskiej i sąsiednich. Gdy takie bezcelowe spacerowanie w nocy po ulicach nie ustawało, Polanica zbliżył się do owego mężczyzny i zażądał wylegitymowania się co jest za jeden i czego szuka po ulicy. Nieznajomy na te słowa odpowiedział, że może się wylegitymować kim jest, że zaraz pokaże swe dokumenty, mówiąc to dobył z bocznej kieszeni browning i na odległość dwóch kroków, wypalił do policyanta w pierś. Szczęściem Polanica zasłonił się ręką, a kula utkwiła w lewej jego ręce poniżej dłoni. Polanica dobył wtedy prawą ręką szabli, lecz nim zdołał ugodzić mordercę, zemdlał z bólu a bandyta znikł w zaułkach Kazimierza. Polanica oprzytomniawszy, udał się do urzędu rogatkowego na moście podgórskim, stąd wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, przewiozło go do szpitala garnizonowego.

Bandyta, który strzelał do policyanta, podług podanego rysopisu miał być mężczyzną średniego wzrostu, krępy, w zielonej kurtce, w filcowym kapeluszu i białej krawatce.

Zaraz po wypadku, policya podjęła energiczne śledztwo za bandytą, dotąd jednak bez rezultatu.

Szczęśliwej drogi. Prasa żydowska w Królestwie polskiem podaje ustawicznie szczegóły o emigracyi żydów do Palestyny. Gazety te otrzymują niemal codziennie listy z zapytaniem o warunki emigracyi do Palestyny. W Międzyrzeczu siedleckim zorganizowała się grupa robotników żydowskich, chcących wyemigrować do Palestyny. W Zgierzu i w Grodzisku zorganizowały się Towarzystwa w celu zakupna ziemi w Palestynie. Z Łodzi i z Kutna również wyjeżdżają grupy żydów do Palestyny. Jak twierdzi *U. Leb.*, emigranci mają zamiar zajmować się w Palestynie rolnictwem i ogrodnictwem, oraz rozwinąć tamtejszy handel i przemysł. Emigranci, będący już na miejscu, starają się nawiązywać stałe stosunki handlowe między Palestyną a Królestwem Polskiem. Sprawą emigracyi zajęły się podobno władze rosyjskie, które poleciły gubernatorom zbadanie stanu rzeczy.

Dynamit w świecy. Z Konstantynopola: donoszą: W urzędzie celnym w Beyrucie dokonano strasznego odkrycia. Oto nadeszła tam z Rosyi olbrzymia świeca, ofiarowana rzekomo przez pewną arystokratkę rosyjską do kościoła Grobu Pańskiego. Świeca ta z powodu swej wielkiej wagi zwróciła uwagę urzędnika celnego. Począł się jej przyglądać, a gdy chciał ją przedziurawić w jednem miejscu gwoździem, natrafił na żelazo. Natychmiast poddano tę świecę szczegółowemu badaniu i znaleziono w niej 3 klgr. dynamitu. Świecę i dynamit skonfiskowano, a urzędnik, który odkrył ten zamierzony, tajemniczy zamach, otrzymał sowitą nagrodę.

Trup w koszu. Niejaki Bruno Scharinger, służący hotelowy w Wiedniu, zrozpaczony wskutek śmierci narzeczonej, która nastąpiła w dzień przed naznaczonym terminem ślubu, zapakował jej zwłoki do ogromnego kosza i wywiózł w niewiadomym kierunku. Kosz ten zniósł sam do zamówionej poprzednio dorożki, twierdząc, że jest to bielizna i suknie zmarłej. Policya przypuszcza, że Scharinger zawiózł zwłoki do rodzinnej wioski narzeczonej i że pochowawszy je tamże, popełnił samobójstwo.

Przepis na długowieczność. Rano o godzinie siódmej 125 gramów kawy, o godzinie dziesiątej 125 gramów tłustej zupy, w południe zupa, mięso i jarzyna, o szóstej zupa i owoce. Jako napój ocukrzone czerwone wino, nigdy likier. Chleba dziennie 440 gramów. Oto sposób życia, który od wielu lat prowadzi pani Amalia Pierson, osoba stuletnia, znajdująca się w przytułku dla starców w Nizzy. Można tylko spróbować.

Odpowiedzi Redakcyi.

Marcin Kowalczyk. Papiery były posłane Dr. Danielakowi, u niego należy się upomnieć. List pański odesłaliśmy do Dr. Danielaka.

S. Kępa. Kalendarz historyczny wyszlemy po otrzymaniu 2 kor.

Władysław Moskal. Numer wysłany, na przesyłkę i opakowanie kalendarzą nie otrzymaliśmy należytości.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpen (Belgien),
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwsze klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wyśmienity**. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18 tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo na własność.**

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.



Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultherie compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Fronczа w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.



Ogłoszenie.

Oryginalne

Nasiona Selekcyjne

Buraki Mamuty czerwone duże Nr. I. cena za 1 klg. 1·20 K., Nr. II. Oberndorfskie żółte olbrzymie, na grunta ciężkie i mokre, okrągłe, płaskie za 1 klg. 1·40 K., Nr. III. ideał, nowość, na każde grunta, dorasta 10—13 klg. za 1 klg. 2·— Nr. IV. ćwikłowe za pół klg. 2·— K. **Marchew** pastewna Nr. I. biała bardzo wielka za ½ klg 2·40 K. Marchew angielska czerwona wielka bardzo słodka za 2 dgr. 50 halerzy. Różne gatunki kapusty. Len pernowski ros za 5 klg 4·60 K. Koniczyna czerwona najczyściejsza najlepsza wolna od konianki za 1 klg 2·40 K., i różne nasiona, doborowe nowości.

Wysyłka za zaliczką pocztową lub nadesłaniem należytości.

Nasiona od 50 klg liczę hurtownie.

Adres: **Stefan Dobuszczak**
W DOLINIE koło Stryja
ul. Obołonie — (GALICYA).

Męski ankier remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany kor. 3·90 Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2,90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy koron 9.90.

F. PAMM. Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.

KOSY Nr. 000.



Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Kośnik“ z angielskiej stali srebrno stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nie znacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kośnik“.

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku. bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000 z najlepszej stali najlepsze w całym świecie:

Długość w centm.:	65	70	75	80	85	90	100
Cena za 1 szt. kor.:	2·10,	2·20,	2·30,	2.40,	2·60,	2·70,	2·80.

Na każdych dziesięć kos, daję, 1 kosę darmo i do każdej kosy dają brusik. — Kto poszle z góry 21 kor., ten otrzyma 11 kos 65 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia z najlepszej płyty marmurowej i porto opłacone. — Kto poszle z góry 22 kor., ten otrzyma 11 kos 70 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 23 kor., ten otrzyma 11 kos 75 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 24 kor., ten otrzyma 11 kos 80 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 25 kor, ten otrzyma 11 kos 85 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 26 kor ten otrzyma 11 kos 90 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 27 kor., ten otrzyma 11 kos 95 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 28 kor., ten otrzyma 11 kos 100 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Mniej od 5 sztuk kosy nieposyłamy.

Motyki (Saby) z najtwardszej Angielskiej stali gwarancya na 5 lat Do obrabiania kartofli, kukurudzy i wszelkiej jarzyny i ogrodowizny, w kamienistej ziemi nie zakrzywiają się, cena za 1 sztukę 1 K 60 h. Kto poszle z góry 8 K ten otrzyma 5 kilo tj. 5 motyk. Ktoby nie miał z góry pieniędzy to niech poszle 4 K. to wyszlemy i porto sami opłacimy.

Sierpy zębione z angielskiej stali, dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 hal. Jedna sztuka 60 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 50 h. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor, — Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ, Strutyn wyżny, poczta Rożniatów.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.